

NA TROPIE

Katowice, 10. XI. 1932 r.
Rok V. Nr. 17.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Skauci amerykańscy zbierają ubrania dla bezrobotnych.

O zgodną współpracę.

Jasiek i Stasiek są w jednej klasie, do jednej należą drużyny harcerskiej, ba! nawet stają w tym samym teamie w zawodach szkolnych w koszykówce. Zdawałoby się, że powinni żyć zgodnie, mając tyle wspólnych celów i dążeń. Razem przecież uczą się w szkole i obaj pragną mieć dobre stopnie, obaj chcą zasłużyć na miano „morowych harcerzy", obaj interesują się sportem i w zawodach walczą o zwycięstwo tej samej partji. Tymczasem całkiem to wygląda inaczej.

Jasiek jest spokojny, pilny, lubi siedzieć nad książką, słynie ze swych umiejętności matematycznych, historja natomiast go nudzi. Stasiek, gorączka, często „nie ma czasu" przygotować się na lekcję, z matematyką zawsze w niezgodzie, przepada natomiast za historją, która pobudza jego wyobraźnię. To już wystarczy, aby Jaś — spokojnie jak zawsze — ale nieznośnie, do żywego dopiekając, ironizował temperament towarzysza; Staś zaś wybucha oburzeniem: „to co robisz, jest zimne, jak lód; twoje zainteresowania są suche. Jesteś bez życia — automat do rozwiązywania matematycznych łamigłówek!"

W drużynie to samo: jeden cel, różny sposób podejścia do niego, stąd nieustanne sprzeczki. I wspólne zainteresowanie sportem nie łączy ich: Jasiek twierdzi, że Kusociński wygrywa tylko dzięki wyjątkowej sprawności mięśni; Staś gorąco dowodzi, że to nie wystarcza, że mocna wola i hart ducha większą w tych zwycięstwach odgrywa rolę, niż prosta funkcja mięśni.

Dlaczego mimo tylu wspólnych zainteresowań obaj chłopcy stoją zawsze wobec siebie na dwóch wrogich pozycjach? **Łączą ich wspólne cele, zamierzenia, zainteresowania — dzielą szczegóły, drobiazgi.** Mimo rzucającej się w oczy niewspółmierności tych obu czynników, życie chłopców reguluje ten drugi właśnie, nieistotny, nie dający się z pierwszym nawet porównać w swej wartości. Patrząc na Jaśka i Stacha, chciałoby się wykrzyknąć: „Chłopcy, na Boga! co robicie? Czy nie widzicie bezsensowności waszego postępowania?" Zamiast sobie niemądrze docinać, z czego nigdy nic dobrego nie wyszło, niech Jasiek przypilnuje Stasia, by ten wypracowywał pilnie swoje matematyczne zadania, niech Stasiek koledze z właściwym sobie zapałem opowie historję walki Róży Białej z Czerwoną — a **różnice ich usposobień i zdolności staną się dla obu twórczym momentem w realizowaniu ich wspólnego celu:** obaj ułatwią sobie nawzajem naukę. To samo oczywiście dotyczy ich współpracy w drużynie. To, co ich dziś dzieli, mogłoby im pomóc walnie w ukształtowaniu swoich charakterów. Musieliby jednak na to **nauczyć się nie przeceniać drobiazgów i umieć podporządkowywać je głównym celom.** A trudna to sztuka.

Nie myślcie, że zagadnienie, które tu poruszam, jest mało ważne. Nie chodzi tu przecież o tego właśnie Jaśka i Stasia. Sądzę, że gdyby tylko oni jedni postępowali podobnie, możnaby z nimi pogadać na rozum i dałoby się ich przekonać. — Chodzi tu jednak o wszystkich młodych chłopców i wszystkie dziewczęta, **o całe młode społeczeństwo,** które jutro już będzie społeczeństwem dorosłem, decydującem o losach swoich i Polski. Chodzi o to, aby to przyszłe społeczeństwo uniknęło błędów swoich poprzedników. — Bo jakżesz się dziś dzieje? Społeczeństwo rozbite jest na grupy, między któremi powyrastały nie do obalenia, zda się, ściany. Oczywiście nie zawsze można pogodzić różne idee, ale czy myślicie, że tylko idee dzielą poszczególne grupy społeczne? Daleko częściej dzielą je rzeczy dla idei nieistotne: ambicje przywódców, zawiści, różnice poglądów na szczegóły. Jedni mówią: „myśmy wywalczyli Polsce niepodległość", drudzy mówią: „nie! to my!" — zamiast się zgodzić, że **Polska jest niepodległa** i podjąć obowiązki wypływające z tego faktu. Jedna grupa woła: „ja pracuję dla Polski!", a druga: „nie, to ja pracuję!" — zamiast się zgodzić na to, że „my pracujemy" i obmyślać sposoby umożliwienia tej współpracy, aby najwyższe dobro, będące celem obu grup, zyskało na tem jak najwięcej.

Niestety dzisiejsze społeczeństwo, które zdobyło się już na tyle ofiar dla ojczyzny, nie umie zdobyć się na ofiarę **zgodnej pracy.** My, młodzi, musimy się na nią zdobyć! Nie danem nam jest wykazać bohaterstwa na polu walki, zdobądźmy się na nie na polu pracy. **Układajmy nasze życie zbiorowe według tego, co nas łączy,** a nie według tego, co nas dzieli. Umiejętność współpracy dla wspólnego celu, mimo dzielących różnic, jest wielką sztuką. Uczmy się więc tej sztuki!

Do ataku — na stopnie!

„Każdy harcerz zdobędzie w b. roku szkolnym przynajmniej jeden nowy stopień“.

Takie hasło rzucił drużynom Druh Naczelnik Głównej Kwatery, widząc, że poziom wyszkolenia i wyrobienia naszych harcerzy dalekim jest od ideału, że liczba zdobytych stopni w roku ubiegłym jest znikoma i nie odpowiada zupełnie liczbie i wiekowi harcerzy.

Stopnie są po to, by je zdobywać — ale w wieku dla każdego wyznaczonym.

Niedawno ogłoszono schemat prób i wieku, któremu one odpowiadają. Wynika z niego, że młodzika winien zdobyć harcerz mając lat 11—14, wywiadowcę 12—15, ćwika 14—17, harcerza orlego 16—19, harcerza Rzeczypospolitej od 17 lat w górę.

Pierwsza liczba oznacza wiek, który trzeba ukończyć, by zostać do danej próby dopuszczonym — druga liczbę lat ostateczną, po której wstyd już, jeśli się nie zdobyło wyższego stopnia.

— A co mają robić ci, którzy wstępują do harcerstwa, mając naprzykład 15 lub więcej lat — zapytacie?

— Dla nich przewidziano łączne odbycie prób od najniższej począwszy, aż do tej, którą przewidziano dla jego wieku.

W roku bieżącym Druh Naczelnik pragnie, by nasi harcerze wdrożyli się w pracę nad uzyskaniem stopni, by dali dowód, że umieją się podciągnąć, że drużyny ich istotnie pracują — w roku następnym będziemy pewno dążyli do tego, by wyrównać różnice, by wszyscy harcerze zdobyli stopnie dla nich przewidziane.

Znikną może wtedy zastępy, niewychodzące swym programem poza młodzika, lub co najwyżej wywiadowcę, znikną 16-letni harcerze bez stopnia, lub 17-letni — wiążący tygodniami okrzyczane „węzełki“.

„Na Tropie“ pragnie pomóc swym czytelnikom i starać się będzie o zamieszczanie materjałów, wymaganych nowemi programami stopni, a dotychczas nigdzie nieogłoszonych.

M. M.

Światło nad zapomnianemi grobami.

(W Dniu Zadusznym na Warszawskim Wojskowym Cmentarzu).

Sześć tysięcy ośmset grobów! W niektórych grobach zbiorowo pochowani żołnierze. Żołnierze Wielkiej Wojny. Polacy, Niemcy, Rosjanie — przeważnie jednak polscy żołnierze. Długiemi szeregami ciągną się groby, nad każdym krzyż i napis. Gdyby ci zmarli mogli ożyć i powstać, dwa pułki stanęłyby na cmentarzu. Ale umarli nie wracają, a każdy rok mijający oddala nas od wspomnień wielkiej wojny i zabliźnia rany przez nią zadane. Zapadają się w ziemię groby na dalekim, za Powązkami leżącym cmentarzu wojskowym i z niejednego krzyża odpadły zbutwiałe ramiona. Ścieżki wokół grobów i groby same zasypane zeschłemi liśćmi klonów, — których wiele tu rośnie. Jest pusto i cicho.

Nadszedł Dzień Zaduszny, w którym każdy, kto stracił kogoś z bliskich śpieszy na cmentarz, by przy grobie chwil parę poświęcić jego pamięci. Na cmentarzach tak tłoczno, że przejść nie można. Tylko na odległym cmentarzu wojskowym pusto i cicho, jak zwykle. Lecz oto po południu 2 listopada na ten właśnie cmentarz przybyły wszystkie drużyny harcerek Chorągwi Warszawskiej. Przyszły nawet gromady zuchów i nowopowstałe drużyny z bardzo dalekich części Warszawy, gdzieś z Pragi, Grabowa i innych stron. Jest tych dziewczynek bardzo dużo — blisko tysiąc. Każda drużyna ma przydzieloną część cmentarza, w której oczyszcza i porządkuje groby. Poprawiają dziewczęta najbardziej zapadnięte mogiły, przyniosły młotki i gwoździe i naprawiają rozsypujące się krzyże.

Potem na każdym grobie ustawiają po trzy lampki z kolorowej bibułki. Lampki te harcerki zrobiły same. Z własnych funduszów zakupiły bibułę, na podstawkę i otok użyły okładki ze starych zeszytów. Wystarały się o tanie świece w fabrykach i kupiły je z własnych pieniędzy. Każda harcerka sama dała swój grosz choć jest „kryzys“, każda dziewczynka w Chorągwi skleiła najmniej 10 lampioników. Zrobiły blisko 25 tysięcy! Jedna z drużyn zrobiła 2400 sztuk. Teraz rozstawiły je na grobach. Pod pomnikiem w środku cmentarza rozpalono ognisko. Jest tam Komendantka Chorągwi Warszawskiej, i członkinie Z. O. i delegacje wszystkich drużyn, po 6 z każdej. Reszta dziewcząt stoi przy grobach, gdyż przy ognisku nie pomieściłyby się. Każda delegacja przyszła z żagwią, którą dziewczęta same przygotowały. Na głos trąbki, zapłonęło ognisko, i rozległ się marsz: „Poszedł w bój krwawy“ — daleko niesie się głos porozstawianych wśród grobów drużyn. Teraz jedna z instruktorek odmawia głośno modlitwę za poległych, poczem żagwie zapalone w ognisku rozchodzą się po całym cmentarzu. Za chwilę od ich płomienia zabłysło tysiące lampek. Harcerki opuszczają cmentarz. Jest znów cicho i prawie pusto, lecz nie jest ciemno. Jak okiem sięgnąć płoną tysiące różnokolorowych świateł, całe aleje czerwone, liljowe, seledynowe, żółte — morze świateł nad tysiącami zapomnianych zwykle grobów.

Z cichym szmerem opadają złote liście klonów, a na czystem niebie błyszczą gwiazdy i wąski sierp księżyca.

J. M. A.

Rocznice.

Na listopad przypada szereg rocznic i świąt, które całe Państwo obchodzi uroczyście:

11-go — Święto Niepodległości Polski

13-go — Święto Patrona młodzieży, Stanisława Kostki

16-go — rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza

28-go — 25-letnia rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego

29-go — rocznica wybuchu powstania listopadowego.

Harcerstwo w tym miesiącu obchodzi również rocznicę zjednoczenia wszystkich organizacyj skautowych w Związek Harcerstwa Polskiego, co nastąpiło w dniu 1-go listopada 1918 r. 16-go listopada 1909 r. ukazał się pierwszy w Polsce artykuł o harcerstwie. W listopadzie również ginie w szeregach obrońców Lwowa jeden z założycieli Harcerstwa, Jerzy Grodyński.

Oto imprezy, urządzone ubiegłego lata przez harcerki polskie z zagranicy:

1. Trzydniowa wycieczka **drużyny z Berlina,** odbyta podczas Zielonych Świąt;

2. Kolonja zuchów i kurs dla zastępowych **jednej z drużyn ryskich,** który w czerwcu spędził 10 dni nad morzem;

3. w **Rumunji** 19-dniowy kurs dla zastępowych, pod kierownictwem instruktorki z Warszawy, liczący 13 uczestniczek;

4. trzytygodniowy **kurs dla drużynowych i zastępowych z zagranicy,** urządzony w lipcu w Podzamczu Chęcińskiem, w którym brały udział przedstawicielki Łotwy, Niemiec, Czechosłowacji i Gdańska w łącznej liczbie 33 druhen;

5. czterotygodniowy kurs w sierpniu dla zastępowych i drużynowych z **Francji,** w którym uczestniczyło 27 druhen, z tych 7 nauczycielek, świeżo do pracy harcerskiej „zwerbowanych“ złożyło na zakończenie kursu przyrzeczenie;

6. kurs dla zastępowych **hufca dynaburskiego** trwający 10 dni, a prowadzony przez hufcową i instruktorkę z Warszawy;

7. kolonja 11-dniowa jednej z drużyn z **Dynaburga** licząca 20 uczestniczek, które przez cały rok zbierały środki żywnościowe, jak cukier, mąkę, kaszę itp., aby móc na kolonję wyjechać;

8. wyjazd przedstawicielek **tejże drużyny** na różne obozy w Polsce, jak kurs dla drużynowych G. K. H., kurs Chorągwi Białostockiej, wodny, wychowania fizycznego, zuchowy i zlot chorągwi wileńskiej (dzielna drużyna!);

9. udział kilku druhen z zagranicy w obozach Chorągwi Śląskiej;

10. **I zlot Harcerstwa Polskiego w Niemczech** na Śląsku Opolskim z nocowaniem pod namiotami;

11. wycieczka **drużyn gdańskich** do Polski z pełnem wyekwipowaniem obozowem;

12. udział harcerek z zagranicy w obozie wychowania fizycznego Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy.

J. Tworkowska.



Wróżba Li-Singa

(z ang. tłumaczył W. J.)

B U N T.

Na Oceanie Spokojnym, między 10 stopniem szerokości północnej a 148 długości wschodniej, w pobliżu Filipin, rozciąga się archipelag niedużych wysepek: Karolina. Są tam wysepki: Pelew (gdzie zdarzyła się jedna z największych w historii katastrof okrętowych), Babelthaap, Yap, Uluthi, a dalej na południe Sorol.

W pobliżu białego wybrzeża wysepki Yap kołysał się na falach skuner kupiecki w oczekiwaniu na wiatr, aby wyruszyć do Sorol, gdzie jego właściciele Dave Strong i Billy Windup mieli załatwić interesy.

Właściwie to nie oni byli właścicielami okrętu, tylko ich ojcowie, od dawna prowadzący w spółce handel na archipelagu. Młodzieńcy prowadzili na skunerze drobniejsze interesy ojców. Znali już dobrze wszystkie okoliczne wyspy i ich niebezpiecznych mieszkańców.

Załogę okrętu stanowili Malaje, Chińczycy, Polinezyjczycy, a tylko jeden członek załogi był już na okręcie od dłuższego czasu. Był to Li Sing, Chińczyk, kucharz, który wierzył w wróżby, znaki, smoki, zaklęcia i w opium. Nie wyruszył w żadną podróż nie uczyniwszy litanji rytualnych zaklęć i nie rozpatrzywszy dokładnie znaków i wróżb. Było to z jego strony bardzo rozsądnie: zawsze dobrze wiedzieć, co się stanie.

Oto i teraz z posępną miną zbliża się do Dave'a i Billy'ego, którzy, siedząc na przednim pokładzie, z utęsknieniem oczekują bryzy.

„Obyś żył wiecznie" — wita go poważnie Dave — „co mówią wróżby Li Singu? Doczekamy się wiatru?"

Chińczyk usiadł na piętach, a wydobywszy z kieszeni garść herbaty i garść brunatnego cukru wysypał je przed sobą na deski. Następnie dmuchnął dwa razy w kupkę i wlepił oczy w rozsypane okruchy. Patrzył dłużej niż zwykle, a gdy podniósł szare oczy, dojrzeli w nich chłopcy zmieszanie.

„Nie zawiniecie do Sorol, w tej podróży" powiedział wolno, cedząc sylaby.

Przyjaciele trącili się łokciami i Billy zaczął pytać:

„Zwieje nas wiatr z kursu?"

„Nie".

„Rozbijemy się?"

„Nie".

„Zatoniemy?"

„Nie".

„Zawieje nas z powrotem do Yap?"

„Nie".

„Jeśli nic z tego się nie zdarzy — mówi Dave znów trącając Billy'ego łokciem— to musimy dojechać do Sorol, Li Singu."

Chińczyk poważnie patrzył w rozsypaną kupkę cukru i herbaty.

„Znaki nie mylą" — powiedział poważnie. „Ani pięciu mil nie odjedziecie od brzegu, gdy los wyjdzie na przeciwko was. Przyjdzie z kampilanem".

Kampilan to krótki obosieczny miecz, używany przez nieujarzmionych jeszcze tubylców na Filipinach, jako ostateczny argument w dysputach, w których oczywiście zwycięża ten, co dalej i pewniej sięgnie ramieniem. Tubylcy z szacunkiem wyrażają się o „prawie kampilanu".

Wzmianka więc o nim uderzyła chłopców. Dave pochylił się ku Chińczykowi i badał jego drewnianą twarz.

„Kto tu mówi o kampilanie?" spytał.

„Rahata" ledwie szepnął kucharz.

W tej chwili cień przesunął się przez trzy skulone postacie. Członek załogi z wzniesioną ręką podszedł do nich.

„Wiatr idzie" — powiedział — czy mamy podnieść żagle, czy też pozostajemy na kotwicy?"

Dave i Billy skoczyli na równe nogi. Daleko na horyzoncie pojawiły się znaki nadchodzącej bryzy, na którą czekali: niska, długa, biała poświata, a wysoko na niebie kilka wolno poruszających się chmurek.

„Szybko do roboty, chłopcy — krzyknął Billy — nastawić żagle i podnieść kotwicę"!

Załoga rzuciła się do lin, żagle podniosły się i wnet wydęły policzki, zwiastując, że wiatr nadchodzi. Okręt ruszył. Wszyscy odetchnęli z ulgą po długiem czekaniu. Li Sing zeszedł do kuchni z chwilą wydania rozkazu do podniesienia żagli. Dave i Billy pilnowali roboty bo, choć wszystko narazie było w porządku i okręt płynął żwawo, wiadomem im było dobrze, że wiatr długo nie potrwa. Był to bowiem jeden z tych podmuchów, co nadchodziły niespodziewanie z horyzontu i szybko gasły. Mógł jednak, dobrze wykorzystany, posunąć ich nawet o pięćdziesiąt mil.

„Nie podoba mi się ta cała wróżba Li Singa", powiedział nagle Billy.

„To stary błazen, Billu, otumaniony swą magją. Też masz się czem przejmować! Oczywiście, że mu się czasem udało coś wywróżyć, ale jak ktoś ustawicznie wróży... to musi od czasu do czasu trafić".

„Nie, Dave, nie o to idzie. Niepokoi mnie ta wzmianka o Rahacie".

„Eh, Rahata już prawdopodobnie siedzi teraz bezpiecznie w kryminale. Policja już od dawna była na dobrym śladzie".

I Dave wzruszył ramionami. Ale Billy nie uspokoił się. Włożył ręce w kieszenie i zamyślony patrzył w dal. Bo imię Rahaty było groźne w tych okolicach Pacyfiku.

Nieliczni widzieli Rahatę. Uważano go ogólnie za Malaja, ale niektórzy twierdzili, że jest Kanakiem, a jeszcze inni, że na pół Chińczykiem. To w każdym razie było pewne, że jest nieladajakim opryszkiem, dowódcą bandy podrzynaczy gardeł, napadającej na okręty i mordującej bez pardonu całe załogi. Na lądzie organizował Rahata napady na wioski i łowił więźniów dla wymuszenia okupu. Słowem był solą w oku policji. Piraci na Pacyfiku jeszcze nie wyginęli, a na archipelagu Karoliny prawo kampilana święci wciąż tryumfy. Jeszcze nikt — mówiono — nie wyszedł żywy z rozmowy z Rahatą na kampilany. Z tego też powodu energicznie myszkowała policja ostatniemi czasy zarówno na wyspie Yap, jak i innych okolicznych. Zbadano morze tak dokładnie, że już od dłuższego czasu nie było słychu o Rahacie i jego okręcie; obecnie zaś przeszukiwano lądy. Raporty donosiły, że widziano go na Yap, ale Dave i Billy nie zawracali sobie tem głowy i spokojnie, zaangażowawszy załogę, wybrali się do Sorol.

Posępne myśli Billy'ego przerwał nagły okrzyk jego towarzysza:

„Hej, oszalałe tumany, co tam robicie z żaglem"?

Grupa załogi manipulowała niesamowicie koło przedniego żagla. Nieświadomy rzeczy niezauważyłby nic dziwnego i pomyślał, że tak trzeba, by lepiej jechało. Ale Dave odrazu zobaczył, co się święci. (C. d. n)

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

13)



OPOWIEŚĆ Z KRAINY SŁOŃCA.

W tej chwili zbliżył się stary krajowiec do Jaśka, i zawiązał mu chustą usta. Dwóch innych rozwiązało mu pęta u nóg, poczem zniżając hamak postawiono go na nogi. Dwóch silnych krajowców ujęło go za ramiona i poprowadziło do stóp Bromo. — Tłum rozstępował się przed nim milcząc, ani jedno słowo nieprzyjazne nie padło, a prowadzący szli wolno i łagodnie, choć mocno i pewnie trzymali go za ręce.

Pod wulkanem stał stary Nal, a poza nim Ardju, obaj biało ubrani. Jasiek bystro wpatrzył się w twarz syna starego kapłana. Ardju spuścił oczy i zaczął drżeć lecz po chwili opanował się i odwrócił ku wulkanowi.

— Biały człowieku — rzekł Nal — podniosłeś rękę na naszą największą świętość. Zabrałeś ją i oddałeś innym niewiernym, którzy ci za to dali dużo złota. Ukochałeś złoto ponad świętość. Musisz teraz złożyć ofiarę dla Bromo z tego, co kochasz ponad złoto. Sam żyć będziesz, bo ktokolwiek zetknie się z największą świętością, sam staje się święty...

To mówiąc dał znak, podnosząc ręce do góry. Dwóch ludzi ujęło Nala pod ramiona, dwóch innych prowadziło Jaśka na szczyt. Cały tłum zaczął się powoli wspinać po zboczu wulkanu aż pokrył jego stoki; brzeg krateru zaroił się ludźmi, a tylko swobodne miejsce zostawiono tam, gdzie wisiała biała zasłona. Była ona umieszczona nad stromem miejscem, skąd można było łatwo wpaść w ryczącą gardziel wulkanu. Tłum stał bez oddechu i bez słowa. Tylko Bromo szumiał i ryczał straszliwie.

Nal zatrzymał się z boku koło zasłony. Jaśka umieszczono tak, że twarzą niemal dotykał białej chusty. Na dany znak obaj krajowcy odstąpili od niego a równocześnie zerwali zasłonę.

Jasiek osłupiał z przerażenia.

Nad przepaścią była zawieszona mała platforma pokryta miękkiemi, białemi matami. Na nich leżeli obaj jego synowie. Nie byli wcale związani; głowy mieli oparte na białej poduszce i spali snem głębokim. Blade twarzyczki i zupełny bezwład ciała wyraźnie wskazywał, że są uśpieni mocnym narkotykiem. Lecz równy oddech świadczył o tem, że zdrowi są zupełnie.

Platforma była oparta na kilku prętach bambusowych ale jeden z nich podtrzymywał całość. Koniec tego pręta był tuż przy piersi Jaśka; jedno dotknięcie tej podpory a cała platforma z dziećmi runęłaby do wnętrza wulkanu.

Jasiek odrazu objął okiem sytuację. Chciał się cofnąć, ale odwróciwszy głowę dostrzegł, że zbliżają się ku niemu dwaj Tengerezi, trzymając ostre krisze w rękach. Drgnął mimowoli ale ani na włos nie posunął się ku prętowi, od którego poruszenia zależało życie jego chłopców.

Tengerezi niemal już dotykali jego szyi strasznemi nożami, ale on stał jakby skamieniały.

Nal dał znak po chwili; obaj krajowcy cofnęli się a wystąpił inny, z pochodnią w ręce. Zbliżał się do Jaśka tak, że zaczął on uczuwać żar ognia. Ale patrzył ciągle na chłopców śpiących spokojnie w bezruchu.

Teraz dwaj krajowcy odwrócili Jaśka i ustawili tak, że pręt od platformy niemal dotykał jego pleców. Człowiek z ogniem odszedł i zgasił pochodnię.

Dwie próby przeszły szczęśliwie.

Stary Nal zbliżył się teraz sam do Jaśka. Trzymał w ręku długi bambus, na którego końcu był przywiązany wąż jadowity, straszliwy Ular donda. Ciało gada było wzdłuż bambusa przyczepione mocnym sznurkiem a tylko głowa i szyja były wolne. Wąż był zły i mocny. Co chwila otwierał szeroko paszczę i ukazywał dwa ogromne zęby jadowe. Szkliste i złe oczy patrzyły tępo.

Nal począł powoli zbliżać węża ku związanym rękom Jaśka. Jego zaś wstręt i strach ogarnął; najwyższym wysiłkiem woli trzymał się bez ruchu...

Wtem od strony lasu zabrzmiały donośne okrzyki.

Nal cofnął się i odwrócił głowę. Cały tłum poruszył się i zaszemrał.

Drogą od lasu szedł pochód. Na przodzie szło kilku Malajów niosących pochodnie bambusowe. Za nimi szedł starzec biało ubrany, ze srebrną koroną na głowie. W rękach trzymał świętą puszkę z tym puharem, na którego podstawie był zodjak na klejnotach rzeźbiony. A dalej prowadzono białego jak mleko byka zebu,*) uwieńczonego kwiatami. Na końcu pochodu szedł biały pan w otoczeniu kilku malajów.

— Llanak! — krzyknął stary Nal — nasz najwyższy kapłan, co żył w ukryciu na Gunung Api. Niesie puszkę świętą!

Gwałtownym ruchem rzucił węża do czeluści wulkanu.

— Zdjąć dzieci — krzyknął — i oddać je ojcu!

W tejże chwili kilku Tengerezów podparło platformę mocnemi drągami a inni zdjęli ostrożnie chłopców i ułożyli na macie u stóp Jaśka.

Tłum zaczął wydawać radosne okrzyki. Stary Llanak wchodził po stopniach na szczyt Bromo. Za chwilę stanął przy Jaśku, który już klęczał przy swoich chłopcach. Podniósł rękę do góry i natychmiast cały tłum się uciszył.

— Nalu, bracie mój i kapłanie! — rzekł poważnie. — Ten człowiek, którego dzieci chciałeś dać Bromo na ofiarę, uratował mi życie, bo wydobył mnie z ognia Gunung Api, on uratował święty puhar z zodjakiem; wiem, że on jest umiłowany przez Bromo. Nalu, jemu nie kara, ale cześć się należy. W twoje ręce oddaję świętą puszkę; on ją zabrał z przed rąk złych ludzi, którzy potem ciebie okłamali. A na ofiarę dla Bromo dobry pan ofiarował tego białego byka, którego tutaj wiodą.

W tej chwili przy Jaśku znalazł się van Toorp, który z trudem przecisnął się przez tłum.

— Chodźmy stąd! — rzekł, uścisnąwszy Jaśka. — Djaa i Udjan wezmą chłopców na ręce.

Obaj Malaje, którzy też zdołali dojść na szczyt, zaraz ostrożnie podnieśli chłopców i zaczęli zstępować ku piaszczystej równinie. Jasiek i van Toorp szli za nimi a tłum rozstępował się, dając im przejście swobodne.

Za chwilę byli już w lesie. Tam czekały na nich konie. Zatrzymali się jednak na chwilę, bo chłopcy zaczęli się budzić. W tej chwili doszły ich głośne i radosne okrzyki tłumu, zgromadzonego na wulkanie.

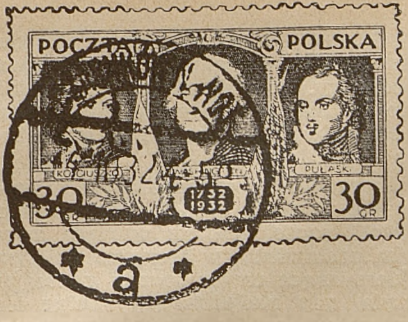
— Oho — rzekł van Toorp wesoło — napewno teraz strącili byka do wulkanu. No, myślę, że ty i twoi dwaj chłopcy warci jesteście jednego byka!

Jasiek spojrzał na budzących się synów i serdecznie uścisnął dłoń przyjaciela.

KONIEC.

*) Zebu, jest to rodzaj bydła rogatego, mającego mały garb na plecach. Powszechnie hodowany w Indjach i znany na Jawie.

ZBIERAMY ZNACZKI POCZTOWE!



Zbieramy Znaczki Pocztowe!

Słowo się rzekło: od dziś zbieramy znaczki pocztowe. A „Na Tropie" czułe na wszelkie zainteresowania swych czytelników odrazu przychodzi wam z pomocą i radą, otwierając dla filatelistów specjalny dział.

Dziś będziemy mówić tylko z tymi, którzy zbierają znaczki od dziś. Powoli rozgadamy się i z tymi, co już są poważnie zaawansowani.

Jakie znaczki zbierać?

Oczywiście wszystkie! Porządny człowiek i filatelista stawia sobie cel ostateczny: musi zebrać wszystkie znaczki, jakie się ukazały na świecie, a jeśli na innej planecie też się posługują znaczkami, to i do nich dojdzie powoli — nie bój się! Ale im większy ktoś sobie cel postawi, tem porządniej i wytrwalej musi pracować, aby go móc osiągnąć, a nie ustać w pół drogi. Dlatego zaczyna się od małego: na początek zbiera znaczki polskie, bo o nie najłatwiej, a przedewszystkiem: one będą stanowić jego kapitał, jak się niebawem dowiecie.

Czyste czy opieczętowane?

To zależy. Czasem czyste, a czasem opieczętowane posiadają większą wartość. Im starszy znaczek, tj. im dawniej był w obiegu, tem większa będzie posiadał wartość, jako czysty. Bo dawniej nie było zbieraczy i nikomu ani się śniło nie zużyć kupionego znaczka. Ja osobiście mam większą sympatję do czystych znaczków, bo wyglądają porządnie. Dlatego zbieram i czyste i opieczętowane. Trzeba jednak pamiętać, że znaczek czysty musi być nieskazitelny: musi być czysty jak łza, niezgięty i przedewszystkiem musi mieć nienaruszony klej, chyba że wydany był bez kleju, jak to się podczas wojny i w pierwszych latach po wojnie niektórym znaczkom zdarzyło. Czysty znaczek bez kleju, to wogóle nic, bezwartościowy kawałek papieru. Tylko niech się nikt nie bierze na szwindle i nie pociąga sam znaczka klejem, bo to i nieładnie i brzydko.

Z opieczętowanemi znaczkami jest mały kłopot, albowiem trzeba im urządzić

kąpiel.

Jest to ważna i skomplikowana operacja. Znaczka, który się przeznacza do zbioru, nie wolno odrywać z koperty czy kartki, bo uszkodzenie choćby jednego ząbka, przedarcie, najdrobniejsza skaza — odbiera znaczkowi wartość i odrazu do lufta z nim. Dlatego znaczek odcina się z kawałkiem papieru i wrzuca do zimnej wody. Jak sobie chwilę pomoknie, odejdzie sam. Gdyby był zbyt uparty, można go włożyć do letniej wody, ale jest to czasem niebezpieczny zabieg, bo niektóre znaczki puszczają w ciepłej wodzie farbę, a pozatem tak wiotczeją, że mogą rozleźć się w palcach. Po wyjęciu znaczka z wody kładzie się go na zupełnie czystą, białą bibułę, przykrywa się drugą, wsadza się bibuły między gazety, a na wierzch kładzie się stos książek; na książkach można usiąść, żeby się znaczek dokładnie wygładził. Po kilku minutach znaczek gotów. Jeśli, nie daj Boże, klej nie odszedł z niego dokładnie w wodzie, to może się przykleić do bibuły, a wtedy kąpiel trzeba powtórzyć. Ale jak się wykąpał dobrze, to z wdziękiem i rozkoszą zdejmujemy go z bibuły przy pomocy

pincety.

W pincetę (albo dostojniej: pęsetę) trzeba się zaopatrzyć koniecznie. Są to małe szczypce o płaskich dziobach. Za psie pieniądze dostanie je w każdym sklepie filatelistycznym, albo zrobi je wam blacharz: po prostu dwa na centymetr szerokie kawałeczki stalowej blachy, na jednym końcu cieńsze a na drugim znitowane w ten sposób, żeby za pociśnięciem palcami mogły się zamykać, a potem żeby się roztwierały. Palcami można znaczek powalać lub uszkodzić.

Gdy tak wykąpiemy sobie sporo znaczków, trzeba je jakoś uporządkować. I tu ważne przykazanie filatelistyczne: zbiera się całe

serje.

Serja to znaczy wszystkie wartości znaczków, wydane w danym roku czy miesiącu. Np. w listopadzie r. 1930 wydano z okazji setnej rocznicy Powstania Listopadowego znaczki z dwoma uskrzydlonemi wojakami w wysokich czakach, lądącemi na bagnety. Otóż tych znaczków jest 4: za 5 gr. szarofioletowy, za 15 gr. granatowy, za 25 brunatny i za 30 różowo-lila. To jest cała serja. A jak się dowiedzieć, co jest serja, a co nie? Do tego służą

katalogi,

tj. książki, w których są spisane i sfotografowane wszystkie znaczki. Taki katalog polskich znaczków wydał pan Jan Witkowski (adres: Dom Filatelistyczny Jan Witkowski, Poznań 1) i można go u niego dostać za 3.75 zł. Dla znaczków całego świata niema narazie katalogów polskich, ale będą i możemy trochę na nie poczekać.

Wyspekulowawszy zatem część lub nawet już całą serję, jesteśmy dumni i chcemy ją gdzieś wygodnie i ładnie ulokować, żeby i samemu się móc napatrzyć i drugim pokazać. Do tego celu musimy uzyskać

album.

Zrobimy go sobie sami. Zaopatrzymy się mianowicie w kilka arkuszy niebardzo cienkiego, ale i nie zanadto grubego kartonu, kilka arkuszy cienkiego i przeźroczystego papieru i w tubkę syndetikonu. Karton kraje się na kartki wielkości mniej więcej 30×35 i odcina się z nich na długość po trzy paski szerokości ½ cm. Przeźroczysty papier kraje się na paski długości kartek kartonu a szerokości mniej więcej 1½— 2 cm. Jeden brzeg takiego paska pociąga się delikatnie syndetikonem i nakleja się poziomo na kartkę kartonu 7 takich pasków (wzgl. więcej lub mniej zależnie od wielkości kartki, byle jeden pasek od drugiego był odległy około 1½ cm.). Teraz na brzegi kartki i przez środek nakleja się pionowo owe trzy paski odcięte z kartki kartonu. Jedna kartka albumu gotowa! Za paski wkładamy serjami znaczki, posługując się katalogiem, tak aby serje szły kolejno po sobie według lat i miesięcy ich wydania. Oczywiście wkładamy znaczki za paski przy pomocy pincety i to bardzo ostrożnie, bo przy takiem wkładaniu najłatwiej popsuć znaczek. Paski muszą być silnie naciągnięte, żeby znaczki nie wypadały z pod nich i naklejone jednostronnie, bo inaczej znaczki będą zahaczać jeden o drugi i skrzywiać się, lub wypadać. Kilkanaście takich kartek wkładamy do pięknej teczki. Dla każdego kraju karton i teczka powinna być innego koloru, żeby odrazu wiedzieć, co tam jest. Na teczce dla ozdoby można też nakleić jakiś pospolity znaczek danego kraju. Naklejać, jak to czynią niektórzy, znaczki w zeszyty czy też do gotowych albumów kupionych w sklepie nie jest dobrze, bo potem zeszyt, czy album okazuje się za mały, trzeba odrywać znaczki, a wtedy niszczą się i niepotrzebne zmartwienie i kłopot.

Powiedziałem na początku, że polskie znaczki, to dla początkującego zbieracza-Polaka kapitał. Co to znaczy? Otóż w mafji filatelistów najpospolitszym sposobem zaopatrywania się w różne znaczki jest

czendż.

Chowamy mianowicie każdy znaczek, jaki nam wpadnie w rękę i skutkiem tego mamy wnet całą masę podwójnych. Te się nazywają u filatelistów dublety. Taki dublet wymienia się z drugiem zbieraczem, który go niema na taki, jakiego ja nie mam. Nawiązujecie korespondencję z harcerzem czy wogóle filatelistą z zagranicy, posyłacie mu znaczki polskie, a on wam przysyła znaczki swojego kraju. Każdy filatelista zna tę niewysłowioną rozkosz, gdy mu listonosz przyniesie gruby list z zagranicznym znaczkiem na kopercie i pełny znaczków w środku. Godzinami człowiek się wpatruje i nacieszyć nie może. A przytem i w obcym języku się wprawi i może sobie to i owo opowiedzieć nawet nie o znaczkach. Bracia filateliści, zbierajcie stosy dubletów, boć przecie jedziemy na wakacje do Węgier! Jak się przechowuje dublety i o wielu innych rzeczach opowiem wam przyszłym razem.

Ex. Sk.

HA! HA! HA!



Te, Ćwirk, uważasz? bierze się! Możeby go tak zbudzić?

* * *

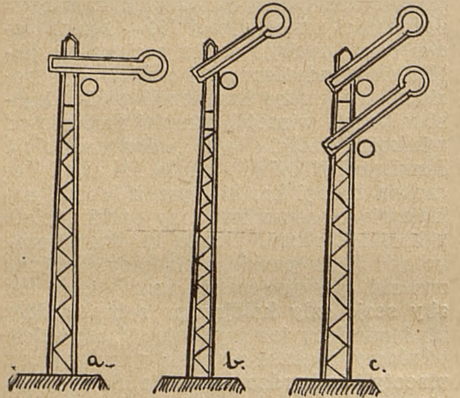
— Powiedz Julciu, co bardziej kochasz: kotka czy lalkę

— Kotka... ale niech pan lalce o tem nic nie mówi!

SYGNAŁY KOLEJOWE.

Lubimy podróżować. Lubimy wyglądać z pociągu przez okno, zajmuje nas ruch na mijanych stacjach. Pytamy się nieraz: dlaczego pociąg stanął w polu? Co oznacza ta tarcza przy torze? — Harcerz, który interesuje się zawsze wszystkiem, co go otacza, wie również niejedno o ruchu kolejowym, o obowiązujących go sygnałach. Jeśli przypadkowo jeszcze o nich nie wie, musi się z niemi zapoznać.

Sygnały kolejowe służą do wzajemnego porozumiewania się w celu zapew-



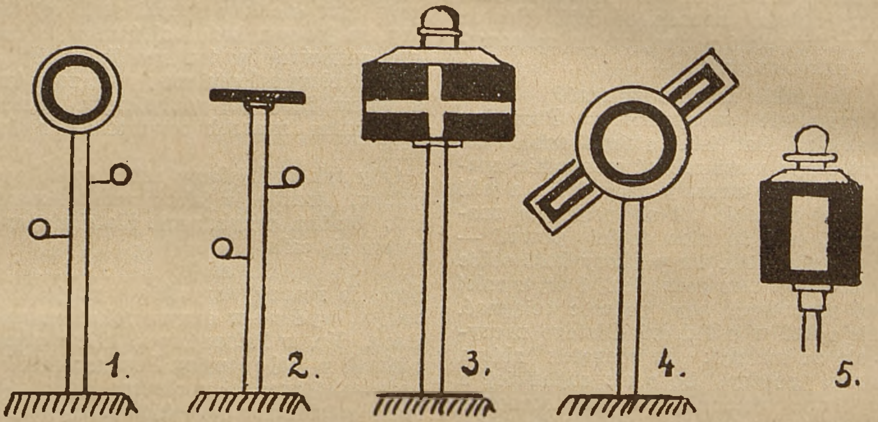
nienia bezpieczeństwa ruchu. Są **sygnały wzrokowe** i **słuchowe**. Sygnały wzrokowe inne są we dnie, a inne w nocy.

Znacie wszyscy dobrze **semafory**, — wysokie maszty żelazne z ruchomem ramieniem. O ile ramię to jest w położeniu poziomem, oznacza, że tor jest zamknięty. W nocy płonie zawieszone pod ramieniem semafora czerwone światło. Ramię semaforu, wzniesione ukośnie do góry oznacza sygnał „wolna droga w kierunku prostym". W nocy świeci wówczas lampka zielona. Jeśli zobaczysz semafor o dwu ramionach podniesionych pod 45 st. kąta, wiedz, że oznacza to iż droga jest wolna, ale nie w kierunku prostym, tylko na torze bocznym.

Do dawania tych sygnałów służą również **tarcze** (rys. 1 i 2). Tarcza taka jest koloru żółtego z czarnym pierścieniem i białą obwódką. Gdy tarcza zwrócona jest do pociągu, oznacza sygnał „stój". W nocy płoną na niej dwie lampki żółte, umieszczone po obu bokach podstawy. Gdy tarcza przybiera położenie poziome, a w nocy płoną na niej zielone światła, wskazuje wówczas wolną drogę. (rys. 2).

Zwrotnice są odznaczone w rozmaity sposób zależnie od ich położenia i rodzaju. Inaczej bowiem wygląda zwrotnica nastawiona w kierunku prostym i skierowująca na tor boczny inaczej wygląda gdy nadjeżdżający pociąg idzie „na ostre", czy „z ostra". (Ostrzem nazywa się ten kawałek szyny, który przy łączeniu szyn przy zwrotnicy zwęża się ostro, by mógł gładko przylegać do drugiej szyny). Zwrotnica na rysunku 5 przedstawia nam: „kierunek prosty — jazda na ostrze".

W razie uszkodzenia toru stawia się



Oficer Rzeczypospolitej.

Opowiadanie o pułkowniku Lisie Kuli.

3) **A. K.**

Od tego czasu i wygodnie żyło się lisowej kompanji na błotnistem Polesiu. A pewność, że żaden dowódca tak jak Lis nie dopilnuje kuchni, ekwipunku, dostawy obuwia i mundurów sprawiła to, że żołnierze Kuli zaczęli nazywać swego chłopca — porucznika ...ojcem!!

Wszystko to jednak razem — i Kant i Clausewitz, i futbol i okopowe prace społeczne i administracja i braterstwo z żołnierzami — wszystko to było tylko dodatkiem. Wspaniałym dodatkiem, który właśnie nadawał Lisowi piętno oficera — ideału, oficera Rzeczypospolitej — ale tylko dodatkiem. Bowiem istotą Lisa, fundamentem jego zalet — był bój. Bój, w którym błyszczała jak perła, sugerowana stale przez skauting, inicjatywa i samodzielność, stał się koroną oficerskich cnót Lisa.

Więc najpierw — partyzantka. Żaden z oficerów nie potrafił tak jak Lis przekraść się na tyły wroga, by narobić tam piekielnego zamętu. Żaden nie potrafił tak podejść placówki wrażej, by zagarnąć ją bez wystrzału, bez krzyku nawet. Inicjatywa i samodzielność — to kardynalne zalety oficera — partyzanta, ba — każdego oficera.

A ponadto — poczucie odpowiedzialności. Kiedyś, po najstraszniejszych w dziejach legjonów bojach o Polską Górę, po kilku dniach huraganowego ognia pod Kostiuchnówką, kiedy ziemia drżała, jak w febrze, gdy „kuferki" nieprzyjacielskie wyrywały w niebo fontanny gruzów, drzazg i miazgi ludzkiej — brygada, na skutek ucieczki broniących jej skrzydła Austrjaków, musiała cofać się z zasypywanych granatami pozycyj. Lis, cofający się z kompanją na tyłach swego 7-go pułku, dostrzega nagle z przerażeniem, że Moskale, wybiegłszy z okopów, wyciągać poczęli i ustawiać karabiny maszynowe. Jeśli zdążą je ustawić i rozpoczną ogień — zniszczenie zawisło nad całym pułkiem, bowiem pułk teraz właśnie jest na równinie, o kilometr od widniejącego w dali, zbawczego lasku.

Lis nie waha się ani chwili. Sam zmordowany odwrotem, ochrypłym głosem podrywa słaniającą się z piekielnego znużenia kompanję i pcha ją — bez niczyjego rozkazu — z bagnetami na karabiny maszynowe Rosjan. Przed oczyma miga cały świat, bagnety jeżą się jak żądła os, zmordowane nogi pchają naprzód. Dopadli. Gdzieś zniknęły rosyjskie maszynki. Żołnierze z trudem przełażą przez niedawne własne okopy i strzałami prażą nacierającego znów wroga. Kilka razy ponawiał jeszcze Lis ten morderczy szturm na „maszynki". — Żołnierze mdleli z wyczerpania. Minuta opóźnienia groziła wystrzelaniem całego oddziału Lisa, jak bezbronnych kuropatw. Ten śmiertelny wyścig między ustawiającemi kulomioty Rosjanami a nacierającym Lisem, zdawał się trwać wieki. Bowiem wieki całe trwało cofanie się 7-go pułku do zbawiennego lasku. Tylko taki oficer jak Lis, z takim żołnierzem, jak wychowany przezeń żołnierz legjonowy zdolny był do podobnego czynu.

A następnego dnia raport dowódcy Lisa donosił: „Porucznik Leopold Kula nadzwyczajnem męstwem i świetną inicjatywą bojową przyczynił się do ocalenia batalionu i nawet całego 7-go pułku od zagłady".

Czyż warto, po przytoczeniu tego jednego epizodu, podawać dziesiątki innych, które sypnęły na piersi Lisa szereg krzyżów wojennych i zjednały mu sławę i podziw?

Mordercza bitwa o Kuklę, w której Lis zastępuje kolejno rannych dowódcę batalionu i dowódcę pułku, odsłania znów jego samodzielność i męstwo. A nieludzkiego wprost opanowania nerwów dowodzi inny fakt — wstrzymanie przez kompanję Lisa jedenastu szwadronów kawalerji rosyjskiej, atakujących odstępującą brygadę przez wieś Wołczek na Wołyniu. Wytrzymać z 1 kompanją atak potwornej masy jedenastu szwadronów — to może tylko dowódca bez nerwów, dowódca zupełnie pewien swych żołnierzy.

Nie. Zbędne jest opisywanie dalszych legjonowych bojów Lisa. My już wiemy, jaki typ oficera on reprezentuje. Nie dziwi nas zupełnie, że Komendant Piłsudski częściej niż na innych, spogląda na jego wysmukłą postać, a spoglądając, ma w oczach jakąś ciepłą serdeczność. „Mój chłopiec" — szepcą wtedy pieszczotliwie wargi Komendanta.

Jest jednak w Lisie rys, który niepokoi, który chmurę ściąga na czoła przyjaciół: kaszel. Złowrogi, z głębi płuc wylatujący, kaszel. Poruczniku — uwaga! Najgroźniejszego wroga nosisz w piersi!

przy nim prostokątną czerwoną tablicę, co oznacza sygnał „stój“. Tablica żółta z czarnym pierścieniem, jak to widać na rys. 4 każe „zwolnić bieg“.

Rys. 3 przedstawia sygnał, który stoi na stacji w tem miejscu do którego pociąg, zatrzymujący się na danej stacji powinien dojechać.

Drużyna pociągowa daje szereg sygnałów czerwoną chorągiewką (w dzień), latarką (w nocy), oraz gwizdkiem. Koło zatoczone chorągiewką, lub latarką, względnie trzy krótkie, szybko po sobie następujące tony gwizdka kilkakrotnie powtórzone — to hasło „stój“. Aby dać sygnał „zwolnić“ trzeba rękę z chorągiewką lub latarką trzymać opuszczoną ukośnie w dół, względnie kilkakrotnie, przeciągle zagwizdać. Przy manewrowaniu pociągiem (n. p. przy odczepianiu i przyczepianiu wagonów) trzeba nieraz dać maszyniście sygnał, by posunął pociąg naprzód, lub cofnął go w tył. Jeden długi ton gwizdkiem, lub ruch chorągiewką (latarką) z góry na dół i nadwrót po pionowej linji oznacza sygnał „naprzód“ (kominem naprzód). Dwa krótkie tony gwizdkiem, lub ruch chorągiewką (latarką) po linji poziomej oznacza sygnał „w tył“ (tendrem naprzód).

Pomyślcie sobie, jak to dobrze możan się teraz zabawić na zbiórce. Cały zastęp będzie udawał pociąg, a zastępowy będzie kolejarzem dającym sygnały, których pociąg musi słuchać. Biada, jeśli któryś z wagonów pomyli sygnały! **Binga.**

NO I CO TERAZ?



„Pokaż mi, jak opatrujesz sobie palec, a powiem ci, jaki z ciebie harcerz!“ — albowiem nie można sobie wyobrazić porządnego harcerza, któryby nie wiedział jak się do tej czynności zabrać. Sprawdź lepiej swoje wiadomości o opatrywaniu palca, abyś się kiedyś przypadkiem nie zbłaźnił. **Przeczytaj więc:**

1. Nie myj nigdy skaleczonego palca wodą chociażby ci się wydawała najczystszą. Możesz myć palec tylko wodą utlenioną, czystą apteczną benzyną, roztworem nadmanganianu potasu (hipermanganicum — parę małych kryształków rozpuść w ¼ szklanki wody, aż ta nabierze liljowego koloru), lekkim roztworem alkoholu, do którego użyj tylko wody dobrze przegotowanej. Pamiętaj, że woda kolońska nie nadaje się do przemywania ran w żadnym razie.

2. Nadmiar jodyny jest dla organizmu szkodliwy. Jodynuj więc jedynie brzegi ranki i to delikatnie. Jeżeli ranka została zadana względnie czystem narzędziem, a przemyłeś ją jednym z wyżej podanych płynów — to jodynować palca wogóle nie potrzeba. Ranka o brzegach poszarpanych, lub polegająca na zdarciu naskórka goi się najlepiej przez posmarowanie jej maścią cynkową.

3. Na rankę przykłada się kawałek czystej gazy — nigdy zaś waty, której strzępki zanieczyszczają skaleczenie. — Jeśli ranka jest większa i chcesz ją dobrze ochronić przed urażeniem, połóż na nią najpierw gazę a potem dopiero warstwę waty. Na końcu zawijasz sobie palec kawałkiem bandaża, lub czystej szmatki, mocno go ściągając.

4. Ranka najlepiej się goi, gdy się ją zostawia w spokoju, zmieniając co najwyżej od czasu do czasu gazą i bandaż, które się brudzą. Bez potrzeby nie odrywaj przyschniętej do skaleczenia gazy. W razie potrzeby odmocz ją w ciepłej wodzie, by sama odeszła. Również (znam chłopców, którzy tak się bawią) wcale nie służy twemu skaleczonemu palcowi odrywanie podschniętego już strupka. Grozi to bowiem zanieczyszczeniem ledwie podgojonej ranki, a po takiem rozdrapywaniu blizna robi się szeroka i nierówna, co szpeci potem rękę.

ROZDZIAŁ IV.

Wywiadowca.

W połowie 1917 r. koło historji legjonowej poczęło gwałtownie się odwracać. Komendant Piłsudski, stwierdziwszy, że Rosja przestaje być najgroźniejszym wrogiem Polski, że natomiast Niemcy, stworzywszy iluzoryczne Królestwo Polskie, dążą do wyzyskania polskiego ruchu niepodległościowego dla swoich wyłącznie korzyści — dał hasło do zmiany frontu. Następują masowe dymisje, potem — kryzys przysięgowy, uwęzienie Komendanta, obozy koncentracyjne i legjony stają się zdecydowanym wrogiem Niemiec.

Lis podzielił los wszystkich oficerów legjonowych, pochodzących z Małopolski. Zdegradowany na podoficera (był już w owe czasy kapitanem!), wysłany zostaje na front włoski i wcielony do szeregów 12 dywizji austrjackiej, bezczynnie wyczekującej w okopach lombardzkich na zwycięstwo.

Gdzie wcielić tego bojowego podoficera, który w swych papierach ma kompromitującą notatkę: „P. V.“ (politischverdechtig — politycznie podejrzany), ale który zarazem posiada niewątpliwe dowody męstwa wojennego — krzyże legjonowe, niemieckie i austrjackie? Lew niech idzie do lwów — i Lis zostaje przydzielony do krwiożerczego „szturmbataljonu“, zwanego na każdym przeglądzie „Elittruppe“!

Mój Boże, co to były za lwy! Pod groźnemi stalowemi hełmami kryły się poczciwe, wystraszone twarze podtatusiałych austrjackich landszturmistów. Taki szturmowiec czuł przedziwną niechęć do wychylania się z okopów, odważnie tylko pukając do góry z karabinów. Sytuację ratowało jedynie to, że waleczne wojska włoskie miały podobny animusz i identyczny wstręt do opuszczania okopów. Życie więc na równinie lombardzkiej płynęło niefrasobliwie i sielankowo.

A cóż robi Lis? Czy odpoczywa beztrosko po wściekłej pracy legjonowej? Czy wreszcie daje folgę nerwom, trzymanym dotąd w nieustannym napięciu?

O — nie taki to typ człowieka. Skauting zaszczepił mu wodzowski dar inicjatywy i samodzielności, pierwsza brygada nauczyła poczuwania się w każdej sytuacji do odpowiedzialności. Więc też Lis od pierwszej chwili znalezienia się na terenie 12 armji decyduje się objąć dowództwo nad wszystkimi legjonistami tu zesłanymi, aby w każdej chwili być gotowym na rozkazy przyszłego wodza armji polskiej.

Zaczyna się więc konspiracyjna wywiadowcza praca Lisa na terenie czterech pułków austrjackich. Najpierw — wyszukać legjonistów. Oto znalazł jednego. „Teraz szukamy we dwóch“. Po paru dniach jest już dziesięciu. „Szukajmy, wszyscy wszyscy. Obywatel X — tam, obywatel Y — gdzieindziej, obywatele Z. i A — tu!“ Grupa legjonowa rośnie, cementuje się i jest całkowicie do dyspozycji Lisa. Nikomu do głowy nie przyjdzie, by zaprotestować przeciwko samozwańczym krokom feldfebla — najmłodszego wiekiem oficera legjonowego. Cóż tu odgrywa wiek — 21 lat! — kiedy on jeden pierwszy poczuł się odpowiedzialnym za los rozproszonych na swoim terenie legjonistów. Jego dowództwo, sprawowane z przedziwną siłą sugestji, wydawało się najnaturalniejszą rzeczą na świecie.

W roli konspiratora-wywiadowcy dziś jest tak samo nieporównany, jak w każdej ze swoich dotychczasowych prac. Po odbyciu normalnych zajęć bataljonowych rozpoczyna daleko w noc trwającą gorączkową krecią robotę. Czasem wychodzi na wycieczki dalsze lub bliższe, gdzie „przypadkowo“ kogoś spotka, z kimś porozmawia, da jakąś kartkę lub pakiet. Częściej jednak zamyka się w swym piętrowym domku w Cesalto, gdzie ma kwaterę, i pisze — pisze — pisze; niekiedy i tu odwiedzają go liczni goście, czasem głośno, czasem cicho rozmawiając z gospodarzem.

A rezultat? Placówki Lisa są we wszystkich pułkach, bataljonach i kompanjach 12 dywizji; placówki te skupiły wszystkich legjonistów i trzymają ich w pogotowiu bojowem. Co więcej — zaczynają one pracę ideową wśród licznych Polaków rozproszonych w dywizji. Ludzie Lisa są wszędzie. Sierżanta Hoffmana wraz z 11-ma legjonistami udało się nawet ulokować na stanowisku komendanta dywizyjnego oddziału wywiadowczego! Teraz wszystkie tajemnice dywizji są w rękach Lisa a jego pisemne rozkazy mogą być w oficjalnych kopertach dywizyjnych rozwożone przez kurjerów dywizyjnych do wszystkich placówek! Udaje się nawet Lisowi zorganizować własną służbę cyklistów! A wszystko to — na froncie!

Gdy wreszcie nawiązał Lis kontakt z pułkownikiem Rydzem Śmigłym, zastępującym uwięzionego przez Niemców Komendanta, jego placówki w dywizji zaczynają przystępować do korony prac wywiadowczych. Z jednej strony, pod różnemi pozorami wyprawiani są legjoniści do kraju, aby

PROF. RAGNWALD IVERSEN Komisarz Międzynar. Norwegji.

Słońce i morze.

(Specjalna korespondencja „Na Tropie")

Oslo, w październiku.

W połowie lipca b. r. odbył się w Mandal szósty narodowy obóz skautów norweskich. Mandal jest małem, niezwykle malowniczo położonem miasteczkiem na południowem wybrzeżu Norwegji, — które posiada wspaniałą plażę na otwartem morzu.

5400 skautów norweskich wzięło udział w tym zlocie. Jest to prawie 50 procent całej organizacji, co świadczy dobitnie o zapale chłopców, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że wielu uczestników musiało odbyć drogę dochodzącą 10 dni jazdy okrętem w jedną stronę, by przybyć do obozu. Z zagranicznych reprezentacyj przybyli Szwedzi, Duńczycy, Anglicy, skauci z Islandji, Francji, Polski i Węgier. Naczelnego Skauta, Baden Powella, reprezentował Dyrektor Biura Międzynarodowego H. Martin, który wśród niebywałego entuzjazmu skautów norweskich wręczył Moller Gasmanowi, naczelnemu skautowi Norwegji, odznaczenie Srebrnego Wilka.

Jednego dnia odbyła się w obozie zlotowym wielka uroczystość: uczestnicy utworzyli kolosalną żywą lilję, której brzegi tworzyło 400 sztandarów. Widok był wspaniały.

Hasłem obozu było: „Słońce i Morze". Obóz przeszedł najśmielsze nadzieje pod tym względem. Przesłoneczniona pogoda dopisała przez cały czas, a chłodne fale morza kusiły do odświeżającej kąpieli. Nie dziwota, że apetyt uczestników był olbrzymi. Pewnego dnia wszyscy uczestnicy mieli rozkosz zaspokojenia swych apetytów — łososiem! (Właśnie jednego takiego łososia, złowionego podczas zlotu w morzu widzicie na ilustracji).

Z zliska i daleka tłumnie napływali do obozu goście. Z Bergen i innych portów



Norwegji przybyły specjalne statki, zwożące tych, którzy chcieli zobaczyć Zlot. Pewnej niedzieli było w obozie ponad 12 tysięcy gości! Zważywszy, że Mandal ma zaledwie 4.000 mieszkańców, ilość 23 tysięcy ludzi, którzy zwiedzili Zlot jest cyfrą bardzo dużą. Wszyscy podziwiali z nadzwyczajnem zainteresowaniem, popisy, gry, wszelkie ćwiczenia skautowe jak niemniej nadzwyczaj interesujące urządzenie obozu.

Szósty norweski obóz narodowy pozostawił uczestnikom same piękne wspomnienia. Toteż już tęsknimy do siódmego, który odbędzie się w roku 1936. W tym bowiem roku obchodzi nasz związek 25-lecie swego istnienia. Spodziewamy się, że liczni polscy skauci przybędą wtedy do nas jako mili goście.

„BARDZO POCHLEBIA MI TO, ŻE OPUBLIKOWALIŚCIE DLA POLSKICH SKAUTÓW TEN KRÓTKI OPIS MEGO ŻYCIA; A ZARAZEM BARDZO MNIE TO CIESZY, BO PRZEZ TO SILNIEJ ZBLIŻYMY SIĘ DO SIEBIE.

ONI WIĘCEJ BĘDĄ WIEDZIELI O MNIE, A JA SPODZIEWAM SIĘ, ŻE WNET BĘDĘ SIĘ MÓGŁ OSOBIŚCIE BLIŻEJ POZNAĆ Z MOIMI POLSKIMI BRAĆMI SKAUTAMI"...

BADEN POWELL.

Oto, co pisze sam Skaut Naczelny o broszurce, zawierającej jego życiorys, a wydanej staraniem **„Na Tropie"**.

Broszurka ta pod tytułem: „Lord Baden Powell" jest do nabycia w Administracji „Na Tropie", Katowice, ul. Szafranka, w cenie 50 gr egz.

---

wzmocnić szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej, z drugiej — na gwałt uświadamia się poborowych — Polaków i jedna dla ruchu niepodległościowego. A wreszcie — praca najodpowiedzialniejsza — szerzony jest ferment i rozkład w armji austrjackiej. Zaiste wojna ma swe różne oblicza, a wywiad-szpiegostwo jest może jej najcięższą stroną. Harcerze wszakże potrafią ocenić ryzyko i odpowiedzialność wywiadu, bowiem każdy z nas w wywiadzie przedewszystkiem oddawać powinien, w razie zbrojnej potrzeby, swą służbę Ojczyźnie.

Front jednak, jest frontem. Gdy niżsi dowódcy nie zdradzają zapału bitewnego, — działają sztaby. Stało się więc, że na dalekie rozkazy zgóry Włosi budować poczęli naprzeciwko 12 dyw. redutę, zbrojąc brzegi rzeki Piave. Austrjacy patrzyli na budowę bezczynnie. Alle gdy, zabezpieczone zbudowanym fortem, weszły na Piavę monitory włoskie i poczęły bombardować austrjackie okopy, trzeba było coś robić. Poszły więc rozkazy do Szturmbataljonu. Szturmbataljon ocenił, że fatygować się w całości jest zbytkiem energji, wyznaczono więc do szturmu 1 kompanję. Oficerowie kompanijni — zbieranina bezideowych Czechów, Rusinów, Chorwatów — obmyślili, że dobry pluton pod dowództwem podoficera, jeśli będzie „dobrze" prowadzony — wystarczy. Zjadliwe uśmiechy niedwuznacznie dawały do zrozumienia, że chodzi im o Lisa i o ukrycie własnych skór. „Niech teraz ten trzymający się na uboczu Polak-snob pokaże, co znaczą jego medale i krzyże". Niech zdobywa z plutonem redutę!

I Lis ruszył. Ruszył, pomimo jawnej bezsensowności nakazu, wysyłającego mały pluton na redutę. Ruszył, wbrew swoim własnym rozkazom do legjonistów o nierobienie z siebie bohaterów na rzecz Austrji i „dekowania się" na tym włoskim froncie. Ruszył, bo zagrała w nim bojowa, polska krew.

Starym, partyzanckim sposobem prowadził oddział zakosem (by zaskoczyć!), po pas w błocie i wodzie. Ostrożnie... Prędzej... Z uśmiechem patrzał na wystraszone miny swych szturmowców, na błagalny wzrok o ratowanie ich od śmierci. Lwy! Elittrupe!

Pluton zauważono o jakie 400 m. od reduty — zaczęło się odrazu piekło ognia. Artylerja, karabiny maszynowe, granaty... Lisem targnął szał bitwy. Granaty w łapy! Jedna sekcja — tu, druga — tam! Biegiem maaarsz!!!

Ochrypły, podniecony własnemi komendami i ogniem skoczył Lis do szturmu. Nie oglądając się parł naprzód całym pędem na redutę. Przyzwyczajony do szturmów ze swą kompanją legjonową, której punktem honoru było nie dać się wyprzedzić w natarciu długim nogom dowódcy — parł naprzód. Nacierał nieświadomy... sam jeden na redutę włoską! Bowiem przerażeni szturmowcy zostali daleko w tyle, przywarci brzuchami i głowami do błotnistej ziemi.

Oto okopy wroga!.. Urra. Urra... Skok — i Lis jest środku... Miga mu przerażona twarz oficera włoskiego z pistoletem w ręku — granatem weń!! Tam widać plecy włoskich piechurów — granatem! I — co to? Okop pusty? Reduta zdobyta??! A gdzież, do djabła, szturmowcy?!

— Hej, do stokroć piorunów, do mnie chłopcy! — ryczy wściekły Lis.

Głuche milczenie.

— Do mnie, łotry! Włochów, niema, reduta zdobyta!

Ostrożnie podnoszą się głowy, ostrożnie posuwają się naprzód szturmowcy, by wreszcie z okrzykiem tryumfu wpaść do okopu wroga.

Taka to była elita armji austrjackiej, tak właśnie walczyła armja włoska i takim a nie innym był oficer polski!

W zapale bitewnym nie spostrzegł Lis, że jeden z rzuconych przezeń granatów eksplodował zbyt blisko i przebił mu w 11 miejscach nogę. Mimo bólu, uśmiechał się, patrząc na osłupiałe oczy swych żołnierzy i na osłupiałe oczy całego szturmbataljonu, gdy nieśli go do ambulansu.

ROZDZIAŁ V.

Polityk.

Rany na nogach goiły się powoli. Szpital węgierski wydawał się Lisowi więzieniem. Jest to przecież początek 1918 roku — Wschodnia Europa wchodzi w okres gorączki lada chwila wykuwać się zaczną decydujące losy Polski. Pokój brzeski, przeprowadzający nowy rozbiór kraju, odsłonił bezapelacyjnie prawdziwe oblicze Niemiec, najstraszniejszego wroga Polski. Niesposób w takich chwilach „udawać" chorego!

Więc wbrew opinji doktorów z lekarstwami w kieszeni, opuszcza Lis Szambathely i melduje się niezwłocznie płk. Rydzowi Śmigłemu, który, w zastępstwie więzionego Komendanta, kieruje podziemną akcją Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). (c. d. n.)



KULTURA FIZYCZNA.

Próba sprawności fizycznej.

Każda drużyna obowiązana jest przeprowadzić trzy razy do roku próbę sprawności fizycznej dla swoich członków: pierwszą — na jesieni, drugą — przed obozem, trzecią — pod koniec obozu.

Próba powinna się składać z trzech konkurencyj, możliwie najprostszych, nie wymagających specjalnych umiejętności a świadczących dość wszechstronnie o rozwoju organizmu. Będą to: bieg na 60 m., skok wdal i rzut granatem, ewentualnie kamieniem starannie przechowywanym do następnych prób.

Porównywanie wyników prób na początku roku harcerskiego i na końcu, lub na początku obozu i przy zakończeniu ma tylko wtedy znaczenie, jeśli obie serje zostały przeprowadzone w miarę możności w najbardziej zbliżonych do siebie warunkach — jedna i ta sama bieżnia, taż sama skocznia, też same stopery, jednakowy strój ćwiczących.

Co daje próba?

Próba za pomocą centymetra i sekundy określa poziom rozwoju fizycznego, zwraca uwagę poddającego się pomiarom na zaniedbania, ewentualnie raduje dobremi wynikami. Możność porównania ze średniemi wynikami, jakie podają wymagania do Państw Odznaki Sportowej, pozwala stwierdzić, czy dany harcerz jest dostatecznie zdrów.

W jednym dniu można przeprowadzić wszystkie trzy konkurencje, jeśli zawczasu pomyśli się o wszystkich drobiazgach.

Bieg 60 metrów — dokładne odmierzenie bieżni, łopatka do kopania dołków startowych, biała taśma na metę, rewolwer startowy, stoper, kilku pomocników. — Jeśli niema rewolweru startowego, może być zwykły straszak, który wcale dobrze można zastąpić chorągiewką, chusteczką lub innym barwnym sygnałem, podawanym przez startera, zamiast strzału.

— Na miejsca! — ręka startera z chusteczką podniesiona do góry; mierzący czas na mecie pilnie uważa.

— Gotowi! — mówi starter, trzymając w dalszym ciągu nieruchomo chusteczkę.

— Hop!! — podaje sygnał do wybiegu, jednocześnie energicznym ruchem opuszczając rękę z barwnym sygnałem, na który mierzący czas naciska główkę stopera.

Po biegu (trzeba zaznaczyć, że każdy biega oddzielnie, ponieważ próba nie jest zawodami), należy przystąpić do rzutów granatem.

Czy rzutnia urządzona?

Już poprzedniego dnia kilku harcerzy wyznaczyło linję do której można brać rozbieg, i odmierzyło od niej 10 m, 11 m, 12 m. ...20 m, 21 m ...30 m. itd. — wkładając co metr wtyczki do ziemi. — Trzy granaty jajowe są, środki ostrożności zachowane, można zatem rzucać. Każdy z harcerzy rzuca trzykrotnie. — Stojący na rzutni podaje wyniki, odczytując z wtyczek, na jaką odległość upadł granat. Wynik mierzy się do pierwszego znaku jaki granat zostawi na ziemi. Z trzech rzutów notuje się najlepszy.

Po rzutach ostatnia konkurencja — skoki wdal.

Belka do skoków szerokości 20 cm., długości 121 cm., skocznia równiuteńko zagrabiona; na samym skraju belki od strony skoczni wałek z ziemi, by było widać, czy skoczek nie przekroczył belki, bo, jak wiadomo, taki skok nazywa się „spalonym" i nie jest ważny. Po bokach belki tkwią jaskrawe chorągiewki, by skaczący zdaleka widział miejsce odbicia się. Również taśma do mierzenia długości skoków gotowa.

Następują skoki: każdy ma prawo do trzykrotnego skakania. Z trzech skoków zapisuje się najlepszy. Mierzyć należy od wewnętrznej krawędzi belki do najbliższego śladu, jaki ciało skoczka zostawi na skoczni, a więc jeśli ktoś upadnie po skoku wtył i dotknie głową ziemi, to miarą skoku będzie odległość od belki do znaku zostawionego przez głowę.

Każda porządna drużyna prowadzi ewidencję próby sprawności fizycznej — napewno jesteś w porządnej drużynie, wobec czego zwróć uwagę drużynowego na ten artykuł, lub sam sobie przeprowadź pomiary.

Przegląd wydarzeń sportowych.

WŁOCHY — POLSKA. Na czoło ubiegłych wydarzeń sportowych wysuwa się bezwątpienia nasz mecz piłkarski w Neapolu i Genui. Oba przegraliśmy. Przegraliśmy, pomimo zdawania sobie sprawy z tego, że mecz ten był dla nas próbą wejścia do ekstraklasy piłkarstwa europejskiego. Trzeba spokojnie i objektywnie przyznać, że poziom naszych drużyn był słabszy od przeciwnika, choć nie w tym stopniu, jaki ilustruje stosunek bramek 0:3 i 1:5, zresztą niesłuszność tego wyniku stwierdzają wszystkie włoskie pisma sportowe. Co zyskaliśmy? Przedewszystkiem przekonaliśmy się, że siły nasze bynajmniej nie są o klasę niższe, uwierzyliśmy w to, bo gracze sami w praktyce przeżyli spotkanie z groźnym przeciwnikiem i to dało podstawę do wiary, że jeszcze chwilka, jeszcze kilka treningów a będziemy równi przeciwnikom. To najważniejszy dorobek. Drugim zyskiem jest propaganda mocy Polski. Gdybyśmy wygrali — przeciętny Włoch w rozmowach z sąsiadem o bieżącej polityce powiedziałby o Polsce, że to silny naród, obecnie może jeszcze tego nie powie, bo sugeruje go wynik, jednak po przeczytaniu swoich gazet nabiera przekonania, że mimo wszystko, ta nieznana dla niego Polska jest o niebo silniejsza niż on myślał. Trzecim wreszcie dobytkiem jest pożytek odniesiony przez poszczególnych graczy: byli we Włoszech, poznali dużą połać kraju, zetknęli się z nowymi dla nich warunkami i trybem życia, wreszcie widzieli ładną grę. Smutnym i najsmutniejszym jest tylko jeden moment — złamana noga Matjasa przy pierwszym meczu. Przypadek, czy czyjaś wstrętna gra?

SPORTOWE MAŁŻEŃSTWA. Zanotujmy w tej rubryce inne „najważniejsze wydarzenia sportowe" mianowicie dwa śluby p. Gorlofówny z p. Kuźnickim i p. Złotnickiej z p. Szenajchem — dwie sportsmenki i dwóch sportsmenów będą teraz iść przez życie razem.

CO NAS CZEKA. W ubiegłym roku wygraliśmy mecz bokserski Niemcy — Polska w Poznaniu. Bodaj poraz pierwszy odegrano wtenczas hymn niemiecki wysłuchany przez polską publiczność stojąc — wkrótce, bo 13-go listopada w Dortmundzie odbędzie się rewanżowe spotkanie, do którego Niemcy przywiązują olbrzymie znaczenie. Napewno przegramy, gdyż siły nasze są w tej chwili znacznie słabsze, niż przeciwników. Kwestja — jak przegramy i czy nerwy dopiszą naszym reprezentantom w zachowaniu zimnej krwi — oto ważkie pytania, na które czas odpowie.

W HARCERSTWIE. W Gł. Kw. Harcerzy objął kierownictwo działu w. f. dh. hm. Marjan Krawczyk. O tem, co może zrobić kierownik działu w. f. w Harcerstwie przekonamy się wkrótce sami. **Zwinny Tur.**

WYŚCIG KAWDRYG. Bawiący się stają w czwórkach w długim szeregu. Odstęp między czwórkami-kwadrygami 5—8 kroków. Każda kwadryga podaje sobie ręce „łańcuszkiem", t. zn. pierwszy trzyma trzeciego, drugi — czwartego. Na sygnał kwadrygi ruszają w pełnym pędzie do odległej o kilkanaście metrów mety, zawracają i biegną z powrotem. Wygrywa ta czwórka, która pierwsza dobiegnie na miejsce startu nie rozerwawszy rąk. Po pewnej wprawie można zabawę urozmaicić: kwadrygi na mecie winne puścić ręce, zrobić „w tył zwrot", znów je spleść i dopiero wtenczas rozpocząć powrotny bieg. Dalszym utrudnieniem będzie powiększenie kwadryg do 6-ciu, 8-miu członków.

PYTKA. W dnie dżdżyste można doskonale bawić się w sali. Gracze stają w kole jeden obok drugiego, trzymając ręce ztyłu. Jeden gracz chodzi poza kołem, trzymając w ręku pytkę, może nią być ręcznik, duża chustka, ostatecznie miękki pasek*). W pewnej chwili nieznacznie podaje pytkę jednemu z graczy a sam idzie kilka kroków dalej. Nowy posiadacz pytki zaczyna niespodziewanie bić sąsiada z prawej strony, ten czemprędzej ucieka, biegnąc dookoła graczy, otrzymując po drodze, jeśli biegnie zbyt wolno, dalszą porcję od posiadanej pytki. Miejsca oswobodzone w kole zajmują gracz, który oddał pytkę i ten, który uciekał.

---

*) Jeżeli pytką jest pasek, wolno bić tylko nieco niżej tułowia, nigdy po plecach lub głowie.

Na Tropie Zuchów

Czy wiecie jaki jest cel istnienia gromad?

Niedawno byłem na kilku zbiórkach różnych gromad. W jednej zuchy zaczęły śpiewać piosenkę o tem, jakie to dobre są całusy:

„A każdy całus taki jest,
Jakby cię w gębę ugryzł pies".

Zupełnie się nie śmiałem z tej wesołej piosenki, słuchając, jak ją śpiewają mali chłopcy.

W innej gromadzie przyglądałem się gronu. Wszyscy bawili się doskonale, oprócz pewnego chłopca - niedołęgi który źle biegał, nic nie rozumiał, stale się spóźniał. Wszystkich to denerwowało. Jeden kolega go szturchnął, inny — uszczypnął, jeszcze inny krzyknął: „fujara, fujara", a szóstkowy ze złości aż mu pięść podsunął pod nos.

Patrzyłem na wodza prowadzącego gry. Gdy i temu dokuczył niedołęga, stanął obok niego i komenderował zniecierpliwiony: „Biegnij tam. Teraz stań. — Uderz tego. Teraz podskocz". A ślamazarny zuch wpatrując się błagalnie i bezmyślnie w wodza, automatycznie wykonywał rozkazy.

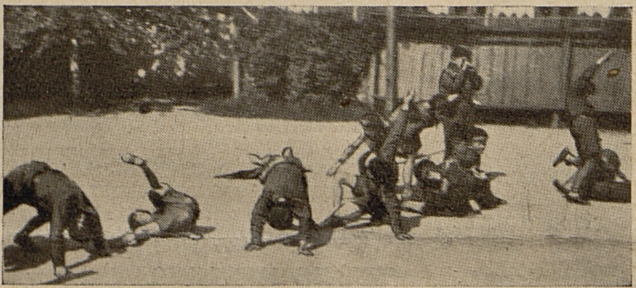
A trzecim razem trafiłem na musztrę. Energiczny szesnastoletni wódz, upajając się własnym głosem, komenderował: „W dwójki — w tył"!! No? czego nie robicie? Eh, wy, ofermy zatracone, ja Wam pokażę!! No — dwójki w tył!! — Jeszcze nie umiecie? To Wy tak? Ja z Wami jak brat, a Wy dwójek nie umiecie, ofiary wstrętne?!!

Wodzowie! Czyście zapomnieli jaki jest główny cel istnienia gromad? Macie przecie wychowywać chłopców na zuchów! Pomyślcie nad tem słowem:

w-y-ch-o-w-y-w-a-ć!!

Głupie piosenki źle wychowują, mądre — dobrze. Dobra gra zuchowa będzie wtedy, gdy chłopcy uczyć się będą nie biegania, lecz honorowości w grze, opanowania, nieobrażania się i gdy wódz specjalnie pokieruje wyrobieniem chłopców niezdarnych i trudnych. A niemądrych musztr i wymyślań dziś nawet unikają w koszarach, poco więc je wprowadzać do gromad?

Bambaju.



Niebywałe sztuki zuchów.

Yo-Yo.

Zabawa ta jest doskonałem ćwiczeniem zuchowem. Wyrabia zręczność palców, ćwiczy opanowanie, koordynuje ruchy. Każdy zuch musi być mistrzem w kręceniu yo-yo. Jego krążek musi latać lepiej niż krążki wszystkich domowników i kolegów szkolnych.

Radzę gromadom urządzać mistrzostwa yo-yo. Mogą być zawody na najdłuższe kręcenie lub na największą ilość „sztuczek", albo wreszcie na najlepsze wykonanie poszczególnych sztuk (n. p. poderwanie z ziemi, rzuty w bok itp.)

Można też wyzwać do zawodów drużynę harcerską, tylko trzeba wtedy dołożyć wszelk. wysiłków, aby zwyciężyć.

Jeżeli do Waszego miasta lub miasteczka nie dotarło jeszcze yo-yo — zamówcie 1 krążek w Warszawskim KDH (50 gr!) i według tego wzoru zróbcie sami zabawkę. **A. K.**

* * *

Święto latawców.

W niedzielę 24 października br. gromady warszawskie zorganizowały na polach Wierzbna „Święto Latawców".

Najpierw odbyła się defilada wszystkich latawców. W wielkim pędzie przebiegały zuchy, ciągnąc za sobą furkocące w powietrzu „maszyny". Potem, rozproszywszy się na dużej przestrzeni, rozpoczęli chłopcy prawdziwe zawody.

Najwyżej i najdłużej wzbijał się latawiec III Gromady, zrobiony przez zucha Szczurka. Imponowała liczna eskadra latawców XI. dr., z których jeden, olbrzym liczył około 2,5 m długości (bez ogona!), drugi wyobrażał postać Indjanina. Tańce i gry zakończyły „Święto".

Komancze na ścieżce wojennej.

Jak już wiesz, z doliny Szarych Ślimaków wchodziło się w Czarny Jar, który w pewnym miejscu kończył się prostopadłą ścianą Djabelskiej Przełęczy. Trzeba się było wspinać parę metrów w górę, by potem wyjściem, w którem mógł zmieścić się jeden wojownik, wydostać się do jaru położonego wyżej, równie wąskiego i pokrytego gęsto drzewami. Jar doskonale nadawał się do podejścia. Był ciemny, na dnie jego kręta wąska ścieżka. Zejście z Przełęczy było trudne — ale Komancze umieli przebywać je szybko — znali każdy najmniejszy występ w tej skale.

Idąc dalej górnym jarem, dochodziło się do szerszej kotlinki, z której widać było ponad głowami flagę z obozu białych. Tuż nad kotlinką w zaroślach był obóz białych. Dojście do niego było strome, po wąskiej ścieżce na uboczu jaru, ale dobrze ukryte. Siedząc w kotlice Komancze słyszeli każde słowo białych ludzi, sami nie narażając się na odkrycie. Gdybyś poszedł dalej nieco, omijając ścieżkę, pnącą się w górę do obozu, mógłbyś się dobrze ukryć przed człowiekiem schodzącym wdół do Diabelskiej Przełęczy.

A teraz obmyśl plan. Ilościowe siły są równe. Komancze mają dobrą broń i szybko zbiegają po skałach. — I co ważniejsze — Komancze są odważni.

Ostry Pazur nie wierzył własnym oczom. Ależ tak, napewno, toż on sam przecie trzyma w ręku znak, który wskazuje, że właśnie on, Ostry Pazur, ma się udać do obozu Bladych Twarzy.

Jakże radośnie bije jego serce! On — najmłodszy w gromadzie i oto patrzą na niego oczy wszystkich, on wie, że na niego spada odpowiedzialność za honor, za dobrą sławę plemienia. Nigdy też Ostry Pazur nie czuł się bardziej związany z plemieniem jak teraz, gotów narazić się na wszystko, dać z siebie jaknajwięcej. Tak, Komańcze będą z niego dumni.

Los wskazał wyraźnie. Nikt też nie zgłasza sprzeciwu. A jednak... w duchu każdy czuł żal do Losu, że nie na niego padł wybór.

Wódz długo czytał w twarzach wojowników nim rzekł:

— Pójdzie więc Ostry Pazur. Niechaj nie zna lęku. Niech będzie zwinny jak jaszczurka, dzielny i odważny jak lew. Niechaj oczy jego i uszy będą jak oczy i uszy wilka — i niech pamięta: Komancze chcą, aby wrócił zwycięzcą!

Ostry Pazur skłonił się nisko najpierw Wodzowi, potem wojownikom, pozdrowił Tarczę Plemienia, list zatknął za pas i poszedł. Widać go było jeszcze chwilę, jak piął się pod górę, jeszcze raz mignęło w krzewach jego orle pióro i znikł.

Gromada przyczajona w jarze czekała.

Mijały minuty długie jak całe dnie...

*

Ostry Pazur tymczasem piął się stromą ścieżką śród jeżyn, które kaleczyły mu ręce i bose stopy. Z góry dobiegał gwar z obozu. Wokoło snuły się dymy obozowego ogniska i woń smażonego mięsiwa.

Ostry Pazur przystanął na chwilę. Potem ruszył znów wolno, nasłuchując czujnie. Czołgał się wśród kolczastych jeżyn i akacyj tak cicho, że nikt napewno nie domyśliłby się jego obecności. Tuż nad nim zerwał się jakiś ptak. Trącił skrzydłem o gałąź i umknął. — Coś zatrzeszczało w zaroślach i ...znów cisza.

Ostry Pazur słyszy wyraźnie bicie własnego serca.

Jeszcze minuta dwie i oto rozchylając ostatnie gałęzie Ostry Pazur ujrzał jak na dłoni obozowisko. Kołem stoją namioty. Biali kręcą się tu i tam, znosząc materjał na ogrodzenie. Ilu też ich jest? Na środku placu stoi wysoki maszt, tuż za nim duży namiot. U szczytu namiotu znak wodza: złote słońce na błękitnej fladze.

Tam na skraju polanki, odwrócony plecami stoi strażnik. — (c. d. n.)

Na zuchowym froncie.

Pierwsze sygnały powodzenia. — Ofenzywa się udaje! — Wyścig do 40.000 zuchów.

Hufiec w Falenicy — pierwszy!! Jak wiadomo, rzucone zostało hasło, aby w każdem środowisku ilość zuchów dorównała ilości harcerzy. Hasło to rzucone we wrześniu, a już dziś mamy pierwszego zwycięzcę. Hufiec falenicki (Chorągiew Mazowiecka) melduje: stan harcerzy — 120, stan zuchów — 136. Hufiec prowadzi zasłużony harcmistrz — dr. Antoni Gregorkiewicz.

Kto będzie drugim? Czekamy na meldunki!

Komendanci Chorągwi — wyruszyli również na zuchowy front. O powodzeniu ofensywy w chorągwiach decyduje przedewszystkiem powołanie dobrego Wydziału Zuchów, którego zadaniem jest ciągłe organizowanie kursów dla wodzów i inspekcyj gromad. W Polsce jest 17 Chorągwi. Trzy miesiące temu tylko 4 Chorągwie miały Wydziały Zuchów. Dziś takie wydziały posiada już 15 Chorągwi!!

Dotychczas nie zdążyły zorganizować wydziałów Chorągwie Poleska i Wołyńska.

Ciekawem jest, która Chorągiew będzie pierwszą w zrównaniu ilości zuchów z harcerzami i która przeszkoli najwięcej wodzów!

Warszawa finiszuje! Ilość gromad zuchowych Warszawy wynosi obecnie 49! Jeżeli Stolica nie wstrzyma dotychczasowego rozwoju ruchu i jeżeli opanuje go organizacyjnie — ma wiele szans do zwycięstwa. Metodycznie czynione są wielkie wysiłki w celu postawienia pracy gromad na wysokim poziomie.

Druhu Polak — robota Wasza jest prawidłowa! Chorągiew łódzka była jedną z najsłabszych Chorągwi zuchowych. Liczyła zaledwie 6 gromad. Gdy wydział zuchowy objął dh. Polak — praca nabrała odrazu życia. W początkach października poprowadził on krótki kurs dla wodzów w Łodzi; w końcu października — zorganizował podobny kurs w Pabjanicach. W początkach listopada jedzie do Turka, na organizowanie trzeciego kursu. Oto właściwa robota kierownika zuchowego Chorągwi! Ciągle w terenie i ciągle przy szkoleniu wodzów. Ten system, jeśli będzie kontynuowany, powinien dać murowane wyniki.

A. Kamiński.

Sztafeta zuchów.

Dwie lub więcej szóstek rozgrywają walkę o szybsze doręczenie sztafety. Na gwizdek wybiegają czołowe zuchy, i po przezwyciężeniu wszystkich przeszkód wracają, doręczając sztafetę swym następcom i tak aż do końca.

A przeszkody są piekielne! Rozmieszcza się je w odległości 10 metrów od siebie. Najpierw więc, zahamowawszy pęd i runąwszy na ziemię, trzeba przepełznąć groźny podziemny korytarz (pod nogami 1—2 stojących obok siebie krzeseł!), dalej, naśladując Pławczyka, trzeba w pędzie przeskoczyć płot (jakiś przedmiot wysoki na 30 — 50 cm.). Trzecia przeszkoda — to ciężki wypadek, który spotkał sztafetowca i który trzeba zaznaczyć wywróceniem kozła. Wreszcie przeszkoda ostatnia — to śmiertelny zakręt, który zuch będzie musiał w pełnym biegu wykonać dookoła krzesełka.

Bambaju.

U warszawskich zuchów.

Byłem na odprawie Wodzów (11. X.) i dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy, które muszę wam opowiedzieć.

A więc — słuchajcie:

„Śmigłe zuchy" — 19 gromada, nawiązały korespondencję z gromadą zuchową na Łotwie, otrzymują i wysyłają piękne karty z widokami. W tajemnicy wam powiem, że w przygotowanych do wysłania listach nie było ani jednego błędu! Ani na „rz" ani na „h". Bo i jakżeżby mogło być inaczej? Mają w gromadzie jednego 9-cio letniego zucha, który wspaniale gra na skrzypcach.

21. gromada zato słynie z pięknego i oryginalnego godła; stare to godło, z tradycją: zlekka już posiwiała głowa wilka. Prawdziwego wilka, który kiedyś biegał po lasach.

A na wspomnienie lasu, uśmiecham się serdecznie do **25. gromady.**

Mieli w lecie rozkoszny 3 tygodniowy obóz. W pierwszym tygodniu bawili się w ludzi pierwotnych: rozpalali ogień, budowali szałasy, lepili garnki, w których później gotowali pożywienie. Potem byli Indjanami, ale ostatni tydzień był najpiękniejszy. Na zbudowanej tratwie przeprawili się na dziką wyspę i tam żyli jak Robinzon. No co, nie radośnie spędzili wakacje?

Wiele było innych zuchowych obozów. Urządzono z nich wycieczki po okolicy. **32 gromada** wpadła na pomysł odwiedzenia Ostrowi - Komorowa. Jest tam nasza szkoła dla oficerów. Wyobrażacie sobie jak wspaniałe widowisko urządzono? Był i wąż Kaa i niezgrabny Baloo, i pyskate małpy z plemienia Krikri (najnowszy wynalazek), no a wkońcu — nasz krakowiaczek z przyśpiewkami. Tak się to wszystko podobało, że podobno podchorążacy zawiązali już u siebie gromadę zuchów. Będą z nich największe zuchy napewno!

Jeśli chodzi jeszcze o tańce, to najlepiej jest tańczyć w **41 gromadzie,** do której należą chłopcy i dziewczęta. — Żyją ze sobą w przykładnej zgodzie i dlatego wszystko im się udaje. Kto był na II zlocie zuchowym w Warszawie to aż mu ręce spuchły, tak bił brawo po zobaczeniu tańczonego przez nich „trojaka".

Prawda, jak to miło w naszych gromadach? To też nic dziwnego, że chłopcy zapisują się do gromad całemi setkami. Przy jednej z drużyn (11.) założono już 3 gromady, a do wakacji to chyba trudno będzie znaleźć w Warszawie chłopca, który nie nosiłby główki wilczka i gwiazdek.

A jednak mimo to mam zmartwienie. Co to będzie, gdy przy końcu roku będzie nas 80 tysięcy, a nie równe 40? Nie będziesz się za to gniewał Bambaju?

(BL)



Redaktor ma głos.

Dh. K. Jar. Album wydajemy z polecenia Komendy Zlotu, która zajęta była dotąd pracami likwidacyjnemi i teraz dopiero zbiera do albumu materjały. Album ukaże się przed Bożem Narodzeniem. Z „kadehami" jesteśmy w stałych stosunkach.

Będziemy się bardzo cieszyli, jeśli Druh będzie stale zasilał nasz dział „Na harcerskim szlaku" wiadomościami z terenu Waszej Chorągwi. Skorzystalibyśmy również chętnie z korespondencji i fotografji dot. „Domu Harcerskiego" w Poznaniu.

Dh. Andzelewicz z Poznania. Niektóre wiadomości o Jamboree umieszczone były w poprzednim numerze „Na Tropie". W rozkazie Chorągwi mieliście również pewne dane. Czy będzie próbny zlot reprezentacji, tego jeszcze nie zadecydowano. Obowiązywać będą normalne przepisy mundurowe. Jeśli macie jeszcze jakieś zapytania — spieszcie!

Chętnie będziemy stale zamieszczać wieści z życia Waszej drużyny. Przeczytajcie sobie tylko „Zapraszamy wszystkich do współpracy".

Dh. Romańczuk. Schemat posłaliśmy, mamy nadzieję, że dacie sobie z nim radę. Nie radzimy Wam sprowadzać aparatu z Węgier, gdyż duży z tem kłopot, a koszt jeszcze większy (26 zł. aparat i około 20 zł. cło).

Białobrzegi Radomskie przepraszamy za pomyłkę i mylne wymienienie wiadomości o śmierci śp. dha Pawęski miejscowości „Białystok". Była to pomyłka zecerska.

Na harcerskim szlaku.

Wyniki harcerskiego lata.

Wspaniale przedstawiają się wyniki akcji obozowej ubiegłego lata. Pomimo kryzysu gospodarczego ilość obozów harcerskich była znacznie większa, niż w roku 1931.

Obozów i kolonji żeńskich odbyło się 245, a więc o 46 więcej, niż w roku ubiegłym. Obozowało 6.238 harcerek (w r. 1931 — 5.325). Główna Kwatera Harcerek zorganizowała 7 kursów, a mianowicie obozy: wychowania fizycznego (51 uczestniczek), p. w. (16 ucz.), wodny nad jeziorem Trockiem (19 ucz.), morski w Gdyni (14 ucz.), dla drużynowych z zagranicy (32 ucz.); oraz kursy: 3 nauczycielskie (łącznie 97 ucz.) i starszo-harcerski (25 ucz.).

Męskich obozów było w r. 1930 — 485, w r. 1931 — 507 i w r. 1932 — 682. W latach tych obozowało harcerzy 10.648, 12.808 i 20.286, a więc w „kryzysowym" roku 1932 obozowało dwa razy tylu chłopców, co w r. 1930.

Główna Kwatera Harcerzy urządziła 5 kursów: związkowy dla harcmistrzów (9 uczestników), morski (57 ucz.), żeglarski (86 ucz.), „zuchowy" (22 ucz.), starszoharcerski (11 ucz.) — i obóz wędrowny (7 ucz.).

Ponadto męsko - żeńska konferencja starszoharcerska liczyła 125 uczestników i uczestniczek. J.

*

OSTATNI LOT na kursie lotnictwa szybowcowego a także w swoim życiu odbył dnia 21 października ś. p. podharcmistrz **Roman Koncki.** Wstąpił on w 1916 r. do jednej z drużyn harc. na terenie Warszawy, którą opuszcza w 1922 r. jako zastępowy, przenosząc się na Śląsk. Tutaj jest jednym z współzałożycieli IV drużyny przy gimnazjum miejskiem. W roku 1925 przenosi się do Bielska, gdzie przystępuje do organizacji drużyn i wkrótce potem zostaje mianowany pierwszym hufcowym na terenie powiatu bielskiego. Opuszczając Bielsko obejmuje w roku 1929 hufce nowobytomski i nowowiejski. Od 1. I. br. zaś prowadzi w Komendzie Chorągwi referat wizytacyj i objazdów. Na wszystkich stanowiskach wykazywał dużo inicjatywy i energji, a poświęcenie jego dla pracy wśród młodzieży harcerskiej nie znało granic. Komenda Chorągwi straciła w nim dzielnego, kochającego obowiązki swoje pracownika. (O. G.)

74 OBOZY urządził w tym roku Kraków, osiągając 34.545 harcerzodni. Było w tem 14 obozów wędrownych, 5 obozów żeglarskich, 6 kolonji zuchowych i 6 kursów instruktorskich. (J. K. K-r.)

DOROCZNY ZJAZD WALNY Z. H. P. zwołany zostanie na dzień 22. i 23. IV. 1933 r. do Katowic.

BIEG PODWÓJNY KAJAKÓW z przeszkodami na przestrzeni 5 km — urządziła dnia 25. IX. br. 6-ta Włocławska Dr. Harc. I miejsce uzyskała osada: dh. Bronisław Sarwas i Wacław Pulczyński, II miejsce uzyskali druhowie Feliks Stempczyński i Franciszek Stolarski. Zawodami kierował dh. W. Pomianowski.

MŁODA DRUŻYNA W ROGOWIE rozwija ożywioną działalność. 2. X. zorganizowała zawody sportowe młodzieży, na których harcerze zdobyli wszystkie nagrody. 16. X. założono K. P. H. Urządzono wiele wycieczek. Przygotowywuje się przedstawienie na listopad. Drużyna stanęła też do apelu ofenzywy na froncie zuchowym i zorganizowała 2 szóstki zuchowe. (M. W.)

20 LAT NIEPRZERWANEJ PRACY ma za sobą dr. im. Bolesława Chrobrego w Poznaniu. Drużyna dziś składa się z 5-ciu gałęzi — gromady starszoharcerskiej, drużyn oraz gromad zuchowych. W dniu 9. X. drużyna obchodziła uroczystość swego 20-lecia, na którą złożyły się: Msza św., defilada, Akademja, zjazd byłych członków drużyny, wspólny obiad i wreszcie zabawa taneczna. Nad przygotowaniem uroczystości pracował specjalny Komitet, któremu należy się prawdziwe uznanie za oddaną pracę. (An.)

III OBÓZ WĘDROWNY na szlaku Swarzędz — Łódź — Lwów — Tarnopol — Zaleszczyki — Kolomyja — Lublin — Warszawa. Obóz miał na celu poznanie naszych południowo-wschodn. kresów i zajmował się kwestjami: gwarą i śpiewami ludowemi, sztuką ludową, przyrodą i bogactwami naturalnemi. Obóz prowadził drużynowy H. R. Grenda. (G)

JESIENNA ODPRAWA KOMENDANTEK CHORĄGWI odbyła się w dniu 30. X. b. r. przy 100% obecności, a nawet większej, gdyż z niektórych Chorągwi przybyło po 2 dhny. Odprawa miała charakter sprawozdawczo - programowy. Jako najważniejsze zadania programowe, które winny być realizowane przez harcerstwo żeńskie w roku bieżącym, wysunięto:

1. kształcenie starszyzny w oparciu o szkołę instruktorską na Buczu i grona instruktorskie zorganizowane we wszystkich Chorągwiach w drużyny;
2. Program i organizacja pracy starszych dziewcząt;
3. Praca społeczna;
4. Zagadnienia organizacyjne, usprawnienie i ujednostajnienie organizacyjno-administracyjne pracy żeńskiej.

Ponadto każda komendantka Chorągwi przedstawiła swój program pracy uwzględniający potrzeby pracy jej terenu stosownie do warunków miejscowych.

W ciągu zimy projektują Chorągwie urządzenie 7 kursów „zuchowych", 7 kursów dla nauczycielek, 9 kursów narciarskich, 2 kursów instruktorskich, a Chor. Kielecko-Radomska ma w projekcie prawdziwy obóz zimowy pod namiotami. Również G. K. Ż. urządzi kurs narciarski o trzech poziomach, z czego poziom najwyższy przeznaczony dla instruktorek narciarstwa. (J.)

DRUŻYNOWE POZNANIA udały się pewnej niedzieli na zbiórkę jednego z zastępów, której pilnie przyglądały się. Po zbiórce zastępowa została zasypana pytaniami, dlaczego tak właśnie zbiórkę prowadziła, poczem wywiązała się gorąca dyskusja na ten temat. (x)

W UROCZYSTOŚCI CHRYSTUSA KRÓLA wzięło Harcerstwo poznańskie gremjalny udział. (x)



Harcerze ze Swarzędza wędrują.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: O. Grzbielowa M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.